

— Hm... może w życiu jednostki, masz rację, Aleksandrze... ale ja miałem na myśli społeczeństwo wogóle.

— Społeczeństwo?! — zaśmiał się głośno dygnitarz — pozwól, że użyję utartego przysłowia: myszy tańczą, gdy kota nie czują... co? dobre? ha, ha, ha... u was w Austrii, nawet powiem w całej Europie, koty nie mają pazurów, więc też myszy hulają.

Edmund poruszył się niespokojnie na krześle, szybkim ruchem ręki odrzucił włosy z czoła i już miał przemówić, gdy matka, zauważywszy to, powiedziała pospiesznie:

— Mundziu... zdaje mi się, że ktoś dzwoni... zobacz.

Wstał, rzuciwszy niechętnie spojrzenie na stryja.

— Może, Aleksandrze, masz rację do pewnego stopnia, tylko że nie sama słabość rządów ponosi winę tych zamieszek, ale duch czasu, jakieś prądy niezdrowe...

Radca odłożył nóż i widelec, spojrzał zimnem, surowem okiem, i gładząc równą, siwą brodę, spadającą mu na piersi, rzekł tonem stanowczym:

— Znać Janie na tobie, że żyjesz w państwie słabem, chorobliwym, w którym brak silnej ręki do kierowania tłumem. Spójrz na nas... jest posłuch, spokój, machina rządowa funkcjonuje normalnie, każdy wie co ma robić, jaki jest jego zakres, a wiesz dlaczego? bo jest silna ręka, która rządzi.

— A jednak są wybuchy — wmieszał się do rozmowy Edmund.

Stryj spojrzał lekceważąco i nie zmieniając tonu.

— Gdzie miliony, znajdzie się garstka szaleńców, ludzi narwanych, ale naród nic niema z nami wspólnego... ich się wyłapie, zdusi i spokój.

— Ta właśnie garstka świadczy, że i do Rosyi przedzierają się nowe prądy — zauważył gospodarz.

— Duch czasu — szepnęła półgłosem Olga, spuściwszy oczy.

Na te słowa radca ściągnął brwi gniewnie i wbrew swej powadze, wybuchnął:

— Duch czasu!... Frazes!... Duch czasu objawia się w sztuce, literaturze, w przemyśle... ale nie w pierwotnych ideach, które niszczą ustalony porządek świata, podstawy życia i moralności. Dziś młodym się zdaje, że jeśli przewrócą wszystko do góry nogami, dopiero nastaną dobre czasy.

Gospodyni domu, widząc, że rozmowa staje się drażliwą, przemówiła:

— Na politykę mamy czas... a pewno zmęczeni jesteście długą podróżą... może zechcesz Olgo zobaczyć swój pokój.

— I owszem, stryjenko — wstała z krzesła.

— Mundziu, zaprowadź kuzynkę... zaraz przyjdę sama, tylko lampy zaświecę.

Z pokoju jadalnego przez salonik i gabinet przeszli do dość obszernego pokoju, którego dwa okna zwrócone były na ulicę. Pokój, prócz łóżka biało zasłanego, był umeblowany szezlongiem, dwoma fotelikami, szafą, biurkiem między oknami i małym okrągłym stolikiem, na którym stał bukiet świeżych kwiatów.

— A... jakie śliczne astry! — zawołała, zbliżając się do stolika.

— Zwiędną jutro — powiedział z ironią.

— Ale dziś żyją!

— Dziś jest niczem... tylko to jest coś warte, co ma przyszłość przed sobą.

— Przyszłość ma to, co dziś żyje... i nie można gardzić dniem dzisiejszym.

— A więc kuzynka szanuje wszelkie przesady, zabobony, zmarszałe formy, bo one są dzisiaj — zaśmiał się ironicznie.

— Co szanuję, to moja rzecz — powiedziała chłodno — i nie lubię badania.

— To nie badanie, kuzynko, tylko chęć bliższego poznania.

— A jeśli tak — uśmiechnęła się — wolno ci pytać, byle nie o tajemnice... ale o zwykłe rzeczy.

— Zapewne o zabawy, tańce... o mody... — przemówił drwiąco.

— A chociażby... czy nie lubisz zabaw? — spytała, siadając na foteliku.

— Kiedyś dawniej... ale już zapominałem prawie o tych czasach.

Spojrzała z ironicznym zdziwieniem na jego młodą twarz, którą zaledwie drobny puszek na wargach pokrywał i spytała z nśmiechem:

— Ile masz lat, kuzynie?

— Dwadzieścia dwa skończyłem.

— I już nie bawisz się?

— Są poważniejsze sprawy, niżeli zabawa.

— Nie zgadzamy się ze sobą — zaśmiała się — ja lubię wir życia, ruch, wrażenia... i gdybym mogła, rzuciłabym się w odmęt, jak nurek w morze.

— Aby utonąć — rzucił drwiąco.

— Aby użyć — a w oczach jej zapaliły się blaski, usta śmiały się.

— Mundziu, może przeszkadzasz kuzynce... czy nie przebierzesz się, Olga, z podróży? — spytała gospodyni, wchodząc do pokoju.

— Idę już mamę... a kolacja o której?

— Jak zwykle... nie spóźnij się.

— Dobrze mamę... Do widzenia.

— Czy nie trzeba ci czego, Olgo?

— Nie, stryjenko... chciałabym ręce umyć i trochę się przyczesać.

— Umywarka w rogu pokoju... a zniesiono wszystkie twoje rzeczy?

— Zdaje się, że tak.

— Czy przysłać ci młodszą do pomocy?

— Nie... dziękuję... sama sobie poradzę...

W pokoju jadalnym jeszcze zastała gospodyni obu panów, popijających herbatę i palących cygara.

— Czy twoja Ewcia szczęśliwa za mężem? —

— dawne znajomości, dać kilka zabaw, bal jeden... drugi...

— I wydać ją za mąż — uzupełnił brat.

— Nie przeczę... ale Olgę nudziło to towarzysztwo — westchnął — i tak mnie męczyła, że najpierw pozbyłem się jej towarzyszek... potem moja panna odnowiła swe pensyonarskie przyjaźni... zaczęły się zebrania panińskie, przychodzili bracia, kuzyni... i to ludzie jacyś niewyraźni, bez stanowisk, nie z naszej sfery... Dość, że widziałem się zmuszony przerwać te znajomości, zwłaszcza, że Olga wygadywała czasem takie herezy społeczne i polityczne, iż domyślałem się wpływu demagogów.

— Tak, tak, bez matki trudno wychować dziewczynę — westchnęła pani.

— Otóż, aby przeciąć to wszystko, wywiozłem ją... tu, pod okiem bratowej, jestem pewny, że przyjdzie do równowagi.

— Będę jej pilnowała jak rodzonej córki — upewniała szczerze.

— Nie wątpię — uśmiechnął się przyjaźnie — a jako pomocniczy środek do jej uspokojenia, o-

biecałem jej, że pozwolę się jej kształcić jak tylko zechce. Prywatne lekcje, odczyty, muzyka... bo główna rzecz, aby fantazja i głowa były zajęte.

— Słusznie, słusznie

— przytakiwał brat — a czy Olga da się prowadzić?

— Dobrocią niemal wszystko da się z nią zrobić... ona zresztą nie dziecko, usłucha mądrej rady... no, i do pewnej swobody przywykła... jednak zawsze wiedziałem gdzie idzie, do kogo...

— Ułatwienia w nauce są tu, w naszym mieście, bardzo znaczne — mówiła pani — może brać lekcje malarstwa, rzeźby, jeśli tylko zechce.

— Wybór przedmiotów zostawiam Oldze w zupełności, niech się bawi nauką — uśmiechnął się drwiąco — bo, niech to tylko bratowej nie obraża, ja nie wierzę w te nauki damskie... dla nich nauka trwa tak długo, póki nie wyjdą za mąż, a potem zostaje tylko mąż... dzieci... gospodarstwo, kuchnia...

— Prawdę mówisz — poparł go brat — przekonalem się w naszym banku. Co to próśb, protekcyi, nareszcie otrzymała miejsce, a po kilku miesiącach ma starającego się i wszystko w kącie idzie.

— Wiem o tem, to też zgodziłem się na żądanie Olgi... owszem, ucz

się, kiedy chcesz, wolę to aniżeli flirt — zaśmiał się. — O jedno proszę tylko bratową, aby Olga nie przyjaźniła się z byle kim.

— Nad tem będę czuwała... my zresztą mamy tak szczupłe grono znajomych, że bywanie u nas jest bardzo utrudnione.

— To dobrze... bardzo dobrze — uznał radca z łaskawym uśmiechem. — Co do warunków pieniężnych już się porozumiałem z Janem... zabawie tu jeszcze przez jutro...

— Tak przedko wyjeżdżasz?!

— Muszę... obowiązki służby — westchnął — zresztą, co ja tu pomogę? Nie znam ludzi, stosunków... wy to lepiej sami załatwicie.

II.

Właśnie dyrektor Wojtyński wrócił z poobiedniego spaceru, aby wypić białą kawę, jak to było u niego w domu zwyczajem, gdy żona, nie czekając, aż wejdzie do jadalnego pokoju, wyszła szybko naprzeciw niego do saloniku i zawołała głosem stroskanym:

Ciąg dalszy nastąpi.



— A... jakie śliczne astry! — zawołała, zbliżając się do stolika.

spytał Aleksander w chwili wejścia pani domu, która, usłyszawszy te słowa, pospieszyła z odpowiedzią:

— Z naszą Ewcią każdy byłby szczęśliwy, taka dobra, cicha i rozumna...

— To bardzo dobrze — skinął radca głową — każda żona powinna być dobrą i cichą.

— I każda byłaby taką — mówiła z przekonaniem — gdyby mężowie byli uczciwi i porządni... jak np. Jan — wskazała oczyma na męża.

— Ile lat miała Ewcia, wychodząc za mąż?

— Dziewiętnasty.

— O to tak, jak Olga teraz...

— O, i córka twoja znajdzie dobrego męża...

ładna, miła, wykształcona...

— Daj Boże — westchnął i obejrzawszy się wokoło, zniżył głos: — Kiedy zostaliśmy sami, skorzystam ze sposobności i wytłumaczę przyczynę naszego przyjazdu.

— Słuchamy — zachęcała pani, siadając bliżej szwagra.

— Po skończeniu pensyi wziąłem Olgę do siebie, postarawszy się poprzednio o starszą, poważniejszą towarzyszkę dla niej. Chciałem odnowić